

Piotr PODEMSKI

Notre Dame, USA

A United States of Europe? Amerykańscy ojcowie zjednoczonej Europy u progu zimnej wojny (1945–1957)

Streszczenie: Już George Waszyngton miał wyrazić często przywoływane później przez Amerykanów życzenie, by na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki powstały również Stany Zjednoczone Europy. W rzeczywistości idea ta narodziła się zapewne wśród europejskich federalistów w XIX w., realne kształty mogła zaś przybrać dopiero u progu zimnej wojny. Dokonana wówczas przez administrację Harry'ego Trumana redefinicja globalnych interesów USA oraz ich roli w świecie prowadziła w konsekwencji nie tylko do wsparcia, ale wręcz zdecydowanego promowania koncepcji ekonomicznej, politycznej i militarnej integracji europejskiej. Kierując się mieszkanką pobudek idealistycznych i pragmatycznych waszyngtońska elita oceniała, że zjednoczona w oparciu o amerykańskie wzorce Europa federalna z jednej strony przezwycięży w ten sposób swe odwieczne problemy (rywalizacja narodowa i marnotrawienie potencjału ekonomicznego), z drugiej zaś – odciąży USA od części odpowiedzialności za losy świata zachodniego. W miarę normalizacji sytuacji w Europie Zachodniej po II wojnie światowej jej przywódcy wykazywali jednak coraz mniejszy entuzjazm wobec amerykańskich planów federacji, na co Waszyngton reagował coraz bardziej stanowczymi groźbami pozbawienia Europy swego parasola ochronnego. Dopiero ostateczna klęska projektów EWO i EWP spowodowała zmianę polityki administracji Eisenhowera, oznaczającą pogodzenie się ze zmierzchem idei federalistycznej oraz triumfem funkcjonalizmu.

Słowa kluczowe: Stany Zjednoczone Europy, dyplomacja USA, integracja europejska, Truman, Eisenhower

A analizując myśl i dzieło ojców zjednoczonej Europy, nie dość może uwagi – zwłaszcza na gruncie polskim – poświęca się inspiracjom amerykańskim, w najszerszym znaczeniu tego pojęcia. Jakkolwiek oczywiście do absolutnego kanonu należy wzmiankowanie wśród przyczyn integracji europejskiej kontekstu zimnej wojny i militarnej obecności amerykańskiej na Starym Kontynencie, to klasyczne ujęcie wydaje się dalekie od wyczerpania tematu. Tymczasem idea oparcia przyszłości Europy o wzorce amerykańskie czy wprost budowy „czegóżś w rodzaju” Stanów Zjednoczonych Europy (ang. *A United States of Europe*) jest niemal tak stara jak sama państwowość amerykańska. Należy też do żelaznego zestawu amerykańskich mitów narodowych, ze szczególną zaś mocą dopiero uwidacznia się u progu epoki zimnowojennej, za czasów prezydentury Harry'ego Trumana oraz Dwighta Eisenhowera. Żywiona po obu stronach Atlantyku, pomimo pozornej klęski, w rzeczywistości idea ta do dziś konstytuuje w pewnej mierze wspólnoty europejskie, noszące na sobie, choćby nieco zatarte i wykrzywione, ślady dzieła swych amerykańskich ojców założycieli.

Posługując się metodą genetyczną, użyteczną tak w analizie historycznej, jak i politologicznej oraz kulturoznawczej, autor pragnie zatem wydobyć i ukazać mocne związki

między podstawowymi wyznacznikami amerykańskiej kultury politycznej a polityką USA wobec integracji europejskiej w newralgicznym dla niej okresie 1945–1957. Ze względu na zrozumiałe ograniczenia objętości niniejszego tekstu został on oparty na ustaleniach tak klasycznych, jak i najnowszych prac anglojęzycznej literatury przedmiotu, z pominięciem bezpośredniego odwołania do obficie dostępnych i badanych przeze mnie w ramach innych projektów naukowych – źródeł pierwotnych. Główne tezy artykułu – pozostając z pewnymi modyfikacjami w zgodzie z propozycjami norweskiego historyka, Geira Lundestada – zakładają, że: 1) Stany Zjednoczone odgrywały rolę istotnego promotora integracji europejskiej, w największym stopniu w latach 1947–1957; 2) polityka USA wobec Europy odbiegała od tradycyjnej doktryny „dziel i rządź” stosowanej wobec własnych stref wpływów przez inne znane z historii imperia; 3) w omawianym okresie Stany Zjednoczone propagowały integrację europejską w innym kształcie i z wyraźnie większym zaangażowaniem niż kraje przyszłej EWG (Lundestad 1998, s. 1, 42).

Przekonującą periodyzację dziejów interesującej nas tu polityki amerykańskiej zaproponował Jeffrey Glen Giauque, dokonując jej podziału na: 1) okres brytyjski (1947–1950) – naznaczony obawą przed ZSRR, dążeniem do odbudowy gospodarczej oraz współpracy międzyrządowej; 2) okres francuski (1950–1954) – próby podejmowania integracji ponadnarodowej, na płaszczyźnie politycznej i militarnej; 3) integrację ekonomiczną (1954–1957), czyli od upadku projektu EWO do powołania EWG (Giauque 2002, s. 11). Odnosząc się do powyższej periodyzacji w sensie merytorycznym, na potrzeby niniejszego tekstu zastosowano jednak chronologiczno-problemowy układ treści, wydzielając rozdziały odnoszące się kolejno do: 1) źródeł inspiracji projektu Stanów Zjednoczonych Europy; 2) polityki administracji Trumana; oraz 3) polityki administracji Eisenhowera wobec integracji europejskiej do 1957 r.

1. Idea Stanów Zjednoczonych Europy jako inspiracja dla integracji europejskiej

„Ziarno wolności oraz jedności zostało posiane i da plon po całym świecie. Kiedyś powstaną Stany Zjednoczone Europy, na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki” – miał napisać Jerzy Waszyngton w jednym z listów do francuskiego przyjaciela i entuzjasty rewolucji amerykańskiej, markiza de La Fayette. Ciekawe, że *passus* ten cytowali w przeszłości i cytują dziś obficie, z widocznym upodobaniem, prominentni euroentuzjasci (Coudenhove-Kalergi, 1948, s. 11), także politolodzy czy ekonomiści po obu stronach Atlantyku (Heise, 2013, s. 86; Shelton, 1994, s. 107), a nawet amerykańscy historycy zajmujący się wiekiem XX (Ferrell, 1996, s. 36), jednakże badaczom dziejów wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych jest on zupełnie nieznany (Gaines, 2007). Jakkolwiek zatem słynne proroctwo zapewne w rzeczywistości bynajmniej nie padło z ust ojca-założyciela USA (nawet od niego trudno oczekiwać tak genialnie ahistorycznych zdolności profetycznych), w przemożnym procesie mitotwórczym nabrało ono cech upowszechnionej – choć fałszywej – pamięci historycznej, utrwalanej i wzmacnianej z powodu swej perswazyjnej użyteczności. Autorytet Waszyngtona, amerykańskiego idola i wizjonera, miał zapewnić potężne wsparcie rzecznikom integracji pojmowanej jako projekt o wymiarze historycznej konieczności, którego sens – jak w przypadku uzyskania

niepodległości przez USA – implikował początek nowej epoki pokoju, wolności i dobrobytu dla mieszkańców Starego Kontynentu.

Troska o los Europy czy ambicja wpływania na jej losy w kierunkach zgodnych z doświadczeniem amerykańskim rzeczywiście dostrzegalna była jednak w Ameryce w czasach wcześniejszych nawet od samego Waszyngtona. Temat podjął już w 1693 roku William Penn, angielski kwakier i założyciel Pensylwanii, w swym *Essay toward the Present and Future Peace of Europe*, domagając się powstania parlamentu europejskiego i położenia kresu rozdrobnieniu kontynentu (Urwin, 1995, s. 2). W miarę jak dzieło Waszyngtona rosło i krzepło, nabierając pewności siebie w następstwie kolejnych sukcesów, coraz silniej perspektywę postrzegania Europy zza Atlantyku determinowały absolutnie fundamentalne dla amerykańskiej mitologii narodowej, nawet jeśli logicznie sprzeczne, przekonania o zarazem wyjątkowości (ang. *exceptionalism*) i uniwersalizmie posłannictwa Stanów Zjednoczonych w świecie. W przeciagu XIX wieku Amerykanie coraz mocniej wsłuchiwali się w towarzyszące im od czasów pierwszych protestanckich pionierów (ang. *Pilgrim Fathers*) wezwanie zawarte w najsłynniejszej metaforze amerykańskiej kultury politycznej, by ich kraj stawał się biblijnym „miastem położonym na górze” (ang. *a city upon a hill*), a więc – sięgając do oryginalnego kontekstu z Ewangelii Mateusza – „solą ziemi” i „światłem świata” (por. Mt 5, 13-16), wzorem do naśladowania dla ludzkości. Choć z natury wyjątkowa, Ameryka miała zatem stawać się obiektem podziwu i imitacji (LaFeber, 2003, s. 26–27). Już od tego mniej więcej czasu – jak przekonuje amerykanista – „Amerykanie mają tendencję do postrzegania wielu cech amerykańskiego modelu jako uniwersalnego, jako coś co reszta świata powinna naśladować” (Lundestad, 1998, s. 14). Wyrażone rzekomo przez Waszyngtona oczekiwanie powstania „Stanów Zjednoczonych Europy, na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki”, wpisywałoby się zatem logicznie w realnie istniejącą, szerszą amerykańską wizję globalnego porządku.

Tymczasem jednak równocześnie, bo w połowie XIX wieku, idea pójścia drogą amerykańską zagościła w umysłach licznych intelektualistów w samej Europie. To oni zresztą – jak się przyjmuje – a nie Amerykanie, nie mówiąc już o samym Waszyngtonie, w rzeczywistości ukuli jako efektowną reprezentację swych politycznych marzeń i planów pojęcie Stanów Zjednoczonych Europy. Pierwszeństwo przyznaje się włoskiemu federaliście, Carlo Cattaneo, który posłużył się tym terminem w opublikowanej 25 października 1848 roku w języku francuskim broszurze na temat niedawnego antyaustriackiego powstania w Mediolanie. Z dużo większym powodzeniem ideę Stanów Zjednoczonych Europy wylansował natomiast podczas słynnego przemówienia w Paryżu z okazji spotkania *Société des Amis de la Paix* 22 sierpnia 1849 roku – Victor Hugo (Bruyning, 1990, s. 55–66). Wkrótce zaś o Stanach Zjednoczonych Europy szeroko mówili już europejscy rewolucjoniści, z Giuseppe Mazzinim na czele (Podemski, 2011, s. 31). O ile więc sami Amerykanie, hołdując w tym okresie izolacjonizmowi i doktrynie Monroe, nie czuli się jeszcze wówczas na tyle zaangażowani w sprawy europejskie, by formułować wprost postulat integracji w oparciu o koncepcję Stanów Zjednoczonych Europy, sam przykład ich powodzenia w budowie społeczeństwa nowego typu oraz rosnącego znaczenia w świecie stanowił dla wielu Europejczyków atrakcyjny punkt odniesienia.

W sensie politycznym Amerykanie mocno wkroczyli w dzieje Starego Świata dopiero w osobie prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona w związku z konferencją paryską po

zakończeniu I wojny światowej (wcześniej, co nie bez znaczenia, wkroczyli oczywiście w sensie militarnym). Jakkolwiek Wilson nie głosił bezpośrednio potrzeby integracji europejskiej, w rzeczywistości reprezentował dążący do głębokiej przebudowy Europy amerykański uniwersalizm w radykalnym ujęciu, wzmocnionym chęcią nadania sensu ofierze krwi złożonej w zakończonej właśnie wojnie. Deklarując – a jakże – pewność, że przyszło mu odegrać w odniesieniu do ówczesnego świata rolę „osobistego narzędzia Pana Boga” (ang. *the personal instrument of God*) (Kennedy, 2013, s. 198), w zgodzie z tradycyjnym amerykańskim przesłaniem następująco podsumowywał w 1919 r. swój program polityczny dla epoki powojennej: „Oto amerykańskie wartości, amerykańska polityka. Innych nie możemy głosić. A są to wartości i polityka patrzących w przyszłość mężczyzn i kobiet całego świata, z każdego narodu i każdej oświeconej wspólnoty. Są to wartości [całej] ludzkości i one muszą zwyciężyć” (LaFeber, 2003, s. 33).

Pomimo niepowodzenia polityki Wilsona nawet w samych Stanach Zjednoczonych, jego ideowy program nie pozostał bez wpływu na europejskich intelektualistów i polityków dwudziestolecia międzywojennego, przyczynił się też wprost do ponownego spopularyzowania pojęcia Stanów Zjednoczonych Europy. Demokratyczny idealizm Wilsona stanowił ważny punkt odniesienia dla głośnego dzieła Richarda Coudenhove Kalergi *Pan-Europa* z 1923 roku. Austriacki hrabia odwoływał się do konieczności sięgnięcia po przykład amerykański przy tworzeniu Stanów Zjednoczonych Europy, a także ogłoszenia europejskiej wersji doktryny Monroe wobec groźby komunistycznej ze Wschodu (Murray, Rich, 1996, s. 24). O konieczności stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy mówił i pisał od 1925 roku premier Francji, Édouard Herriot (Urwin, 1995, s. 6). Sami zaś Amerykanie żywili silne przekonanie o swym decydującym wkładzie w zbudowanie podstaw pokojowego współistnienia pomiędzy narodami Europy w postaci zawartego w 1928 roku traktatu ogólnego o wyrzeczeniu się wojny, zwanego przez nich – inaczej niż w Europie – *The Kellogg-Briand Pact*. Szczytowym momentem powodzenia idei Stanów Zjednoczonych Europy w okresie międzywojennym okazało się pamiętne przemówienie przed Zgromadzeniem Ligi Narodów, 5 września 1929 r., wygłoszone przez postać tej miary i symboliki co wielokrotny premier Francji, Aristide Briand (Dussen van der, Wilsons, 2005, s. 77).

Co ważne, nawet wśród Brytyjczyków żywotny wydawał się nurt federalizmu, wzywający do twórczego zastosowania doświadczenia amerykańskiego dla integracji i zaprowadzenia pokoju w Europie. Ambasador Jego Królewskiej Mości w Waszyngtonie, Philip Kerr, znany bardziej jako Lord Lothian, przekonywał:

„Stany Zjednoczone odkryły zasadę federalną i uczyniły możliwymi do pojęcia wspólnoty o kontynentalnych rozmiarach. [W Europie] potrzebne będzie jakieś podobne rozwiązanie, ażeby władza nadzorująca sprawy leżące poza domeną narodową mogła tworzyć i wcielać w życie prawa oraz cieszyć się posłuszeństwem wszystkich obywateli w swej sferze wpływów i być przed nimi odpowiedzialna. Jak zawsze wcześniej, tak i w tym przypadku, jeśli będzie wola, i sposób się znajdzie. Główne przeszkody to wyłącznie tradycja i opinia” (Murray, Rich, 1996, s. 29).

Począwszy zatem co najmniej od połowy XIX wieku istniała zarówno po stronie europejskiej chęć znalezienia formuły jedności Europy w oparciu o inspiracje modelu amerykańskiego, przy czym dobrze poświadczona źródłowo jest użycie wprost pojęcia Stanów Zjednoczonych Europy, jak i po stronie amerykańskiej osadzona głęboko w świe-

cie narodowych mitów i kultury politycznej potrzeba odegrania wobec Europy roli mentora w tym procesie. Zasadniczo jednak mowa tu o dwóch zupełnie odrębnych światach, których krótkotrwałe spotkanie przy stole obrad w Paryżu w 1919 roku z różnych względów nie stanowiło jakościowego przełomu. To dopiero mocne i trwałe zadomowienie się czynnika amerykańskiego w rzeczywistości politycznej Europy Zachodniej po II wojnie światowej oraz zupełnie nowa ranga tego obszaru w definiowaniu bezpieczeństwa narodowego USA skłonią Amerykanów do bardziej bezpośredniego podjęcia się roli ojców zjednoczonej Europy, już nie wyłącznie duchowych.

2. Administracja Trumana a Stany Zjednoczone Europy

Dramatyczne doświadczenie II wojny światowej kazało wielu Europejczykom z nowym przekonaniem wrócić do konieczności utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Sformułowanie takie znalazło się choćby w podstawowym dokumencie nabierającego wówczas realnych kształtów ruchu federalistycznego, zwanym *Manifestem z Ventotene* (Podemski 2012, s. 28 i nn.). Z drugiej strony, jak długo utrzymywały się przynajmniej pozory współpracy obu powojennych supermocarstw, amerykańskie poparcie dla projektów europejskiej jedności nie wydawało się bynajmniej oczywiste. Prezydent Franklin Delano Roosevelt, obawiając się zdominowania zjednoczonej ewentualnie Europy przez odrodzone Niemcy, rozważał raczej jej wizję jako złożonej z mniejszych niż dotychczasowe jednostek terytorialnych, co umożliwiłoby jej łatwiejsze utrzymanie w stanie stabilnej równowagi, bez stałego zaangażowania Stanów Zjednoczonych, przy dominującej zaś roli Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego (Lundestad, 1998, s. 29). Co najmniej w ostatnich miesiącach życia Roosevelta widać było jednak gołym okiem, że choćby z powodu rosnącego skonfliktowania tych dwóch potencjalnych stróżów europejskiego porządku konstrukcja taka nie wydawała się realna (Harper, 1994, s. 129). Konsekwencją okazało się stopniowe przekierowywanie polityki amerykańskiej z właściwego czasom Roosevelta globalizmu ku zimnowojennym koncepcjom epoki Trumana (Winand, 1993, s. 7).

To w tym również kontekście należy postrzegać rolę głównego rzecznika idei Stanów Zjednoczonych Europy, jaką bezpośrednio po wojnie odegrał – w znacznej mierze ze względów taktycznych – Winston Churchill. Już w dwudziestolecie międzywojennym, co prawda, utrzymywał kontakty z hrabią Coudenhove-Kalergi, a w swych publikacjach zadawał publicznie pytanie: „A dlaczegożby nie Stany Zjednoczone Europy?” (Charmley 1996, s. 46). Zapewne szczerze pisał 21 października 1942 roku do swego szefa dyplomacji: „Wybiegam myślą ku jakimś Stanom Zjednoczonym Europy [*a United States of Europe*], w ramach których bariery pomiędzy narodami zostaną poważnie ograniczone i możliwe będzie swobodne podróżowanie. Mam nadzieję, że gospodarkę Europy będzie się postrzegało jako jedną całość” (Wistrich, 1994, s. 24). Znacznie bardziej śmiało stanowisko począł Churchill prezentować jako polityczny outsider, po klęsce w wyborach parlamentarnych w Wielkiej Brytanii. Już jego zdecydowane zdemaskowanie żelaznej kurtyny w mowie w Fulton, Missouri z 6 marca 1946 roku, z powodu twardej retoryki antysowieckiej postawiło prezydenta Harry’ego Trumana w kłopotliwej sytuacji wobec tej części amerykańskiej opinii publicznej, która nadal oczekiwała polubownego ułożenia relacji z „wujkiem Joe”. Przegrany politycznie na własnym kraju Churchill postanowił

jednak – jak ocenia wielu badaczy – pozostać wierny swemu wizerunkowi mającego już za życia zapewnione miejsce w historii męża stanu, głosząc wizje – nawet niepopularne – ale wielkie w swej skali i dotyczące węzłowych wyzwań przyszłości, również w obliczu widocznego słabnięcia dawnej potęgi brytyjskiej (Ferrell, 1996, s. 29). Dlatego też najpierw w mniej znanych przemówieniach, a następnie w najczęściej cytowanym jako krok milowy ku integracji europejskiej – na uniwersytecie w Zurychu we wrześniu 1946 roku, głośno wezwał do stworzenia „czegoś na kształt Stanów Zjednoczonych Europy” [*a kind of a United States of Europe*], przy czym za warunek wstępny uznał pojednanie francusko-niemieckie (Wistrich, 1994, s. 26).

Nie sposób przeczyć, że oficjalna postawa Churchilla – który równocześnie potrafił jednak oświadczyć generałowi De Gaulle, że gdyby miał do wyboru Europę i Amerykę, zawsze wybrałby tę drugą (Charmley, 1996, s. 20) – wpłynęła w jakimś stopniu na powolną ewolucję poglądów amerykańskich decydentów na sprawy integracji europejskiej (Rich, 1996, s. 189). Po 1945 roku klimat ku temu był zresztą w Waszyngtonie zdecydowanie sprzyjający. W latach wojennych i powojennych czynni byli tam bowiem również inni Europejczycy propagujący pogląd o możliwości i celowości podjęcia starań w kierunku jednoczenia Starego Kontynentu. Wśród nich znalazł się zwłaszcza Jean Monnet, który – jak ocenia badaczka waszyngtońskiego rozdziału jego biografii – „miał nawet grubszą książkę adresową w USA niż Churchill” (Winand, 1993, s. 208). Wobec swych amerykańskich słuchaczy występował Monnet z wizją Europy jako „rodzaju drugiej Ameryki” (ang. *a sort of second America*) (Winand, 1993, s. IX). Polityce zagranicznej USA w czasach prezydentury Trumana nadawali zresztą ton przedstawiciele amerykańskiej elity – znani jako *the best and the brightest* – pochodzący z bogatych protestanckich rodzin absolwenci *Ivy League*, ukształtowani w kulcie i przyjaźni dla Europy, często wywodzący się z Departamentu Wojny pod przywództwem Henry’ego Stimsona, dawniej zaangażowani na rzecz programu pomocowego *Lend-Lease*, którzy

„skupili swe wysiłki wokół celu polegającego na stworzeniu w Europie warunków zapobieżenia kolejnemu konfliktowi militarnemu oraz hegemonii jednego europejskiego mocarstwa nad resztą kontynentu, zwłaszcza nad wybrzeżem Atlantyku. Wkrótce integracja europejska w układzie ponadnarodowym wydała się panaceum służącym realizacji tych celów. [...] Ta właśnie elita propagowała i podtrzymywała amerykańskie zaangażowanie w integrację europejską, czyniąc ją niepodlegającym dyskusji, podstawowym założeniem polityki zagranicznej USA” (Schwabe, 1999, s. 260).

Konsensus w tej sprawie miał zresztą charakter ponadpartyjny. Ideę „nowego europejskiego ładu” (*a new European settlement*) poparł 2 stycznia 1947 r. niezwykle wpływowy, zbliżony do Republikanów publicysta, Walter Lippmann, który jednakże – postulując obustronne wycofanie sił amerykańskich i sowieckich z Europy – chciał widzieć ją jako niezależną „trzecią siłę” (Ferrell, 1996, s. 31). Koncepcji tej – przydającej europejskim sojusznikom godności i podmiotowości – hołdował będzie później publicznie również republikański prezydent, Dwight Eisenhower, głosząc zarazem, że suwerenna Europa pozostanie w każdym razie wierną sojuszniczką USA ze względu na autentycznie zbieżne interesy (Giauque, 2002, s. 14). Wielu zwykłych Amerykanów, a nawet polityków z Kongresu wierzyło natomiast, że Europejczycy winni po prostu skorzystać z gotowych amerykańskich doświadczeń w dziedzinie federalizmu (Lundestad, 1998, s. 15).

Naturalnie zwrot w polityce amerykańskiej wobec integracji europejskiej na początku roku 1947 należy widzieć w szerszym kontekście nowych wyzwań oraz całkowicie bezprecedensowej skali zaangażowania amerykańskiego w świecie w kontekście nabierającej zwojna mocnych rysów zimnej wojny. Można przyjąć, że już sama logika żelaznej kurtyny w zasadzie implikowała integrację obszarów po obu jej stronach, w opozycji do adwersarzy (Urwin, 1995, s. 10). Gdy jednak 12 marca 1947 roku prezydent Harry Truman w słynnej mowie do kongresu zadeklarował konkretne wsparcie dla zagrożonych presją ze strony sił komunistycznych Grecji i Turcji, a pośrednio – również trwałe powiązanie bezpieczeństwa narodowego USA z Europą Zachodnią (tzw. doktryna Trumana) – zaprowadzenie nowego porządku na tym obszarze urosło istotnie do rangi priorytetu, co miało wkrótce przełożyć się na rosnącą presję ze strony USA w kierunku podjęcia przez państwa europejskie konkretnych kroków ku integracji (Urwin, 1995, s. 12–16).

W tym duchu należy rozumieć wymowę zaproponowanej 21 marca 1947 r. (zaledwie kilka dni po ogłoszeniu doktryny Trumana) m.in. przez senatora J. Williama Fulbrighta – Demokratę z Arkansas i twórcę prestiżowego programu wymiany naukowej – rezolucji głoszącej, „że Kongres popiera utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy, w ramach Narodów Zjednoczonych” (Lundestad, 1998, s. 14). Ów krótko i dobitnie sformułowany projekt, wnioskodawca uzasadniał tym, że „od wieków najwybitniejsi światowi myśliciele i mężowie stanu co jakiś czas wzywali do stworzenia sfederowanej Europy jako najlepszego sposobu zaprowadzenia pokoju i dobrobytu w tym nieszczęśliwym regionie, co byłoby istotnym warunkiem pokoju na świecie”, a zatem wydawało się słuszne, by Stany Zjednoczone wywarły wpływ w tym kierunku, czyniąc użytek z zaistniałej w danym momencie sytuacji geopolitycznej, w której Europa skazana była na ich wsparcie (Ferrell, 1996, s. 34). Bezlitosny pragmatyzm rozumowania senatora Fulbrighta stanowił przy tym zaledwie zapowiedź późniejszych trudności w relacjach transatlantyckich, w których – jak oceniał jeden z badaczy – „sugestie amerykańskiej wyższości oraz niechęć wobec tego poczucia wyższości często ujawniały się podczas negocjacji” (Kaplan 2007, s. X). Tak mocno postawiony wniosek nie znalazł szerszego uznania, nigdy też nie został ostatecznie poddany pod głosowanie w Kongresie, zaś oficjalna reakcja administracji ograniczyła się do listu George’a Marshalla do senatora Fulbrighta z 4 czerwca 1947 roku, w którym – potwierdzając swe ogólne poparcie dla idei Stanów Zjednoczonych Europy – szef Departamentu Stanu zastrzegł: „Musimy jednak stwierdzić wyraźnie, że nie jest naszą intencją narzucanie narodom Europy żadnej konkretnej formy politycznego czy ekonomicznego stowarzyszenia. Przyszła organizacja Europy musi zostać rozstrzygnięta przez narody Europy” (Kaplan, 2007, s. 38).

Równocześnie jednak nazajutrz po wysłaniu cytowanego listu, 5 czerwca 1947 r., ogłaszając w przemówieniu na Uniwersytecie Harvarda, ogólny zarys późniejszego *European Recovery Plan* (czyli tzw. Planu Marshalla, choć w rzeczywistości był on dziełem wspomnianej elity waszyngtońskiego establishmentu dyplomatycznego z Deanem Achesonem, Williamem Claytonem i George’em Kennanem na czele), generał Marshall zadeklarował, że warunkiem realizacji planu jest podjęcie inicjatywy oraz wspólnego wysiłku przez Europejczyków dla odbudowy Europy jako całości (Schwabe, 1999, s. 244). Wyrażone wówczas stanowisko amerykańskiego sekretarza stanu jest powszechnie interpretowane jako intencjonalny impuls dla integracji europejskiej: „Stany Zjednoczone nie

zamierzały odbudować Europy wyłącznie w sensie ekonomicznym, lecz również politycznym. Zamiarów polegał na ponownym podjęciu zadań niezrealizowanych po 1918 r.” (Milward, 1984, s. 56). Jednakże Marshall – czego przykładem jest list do Fulbrighta – dyplomatycznie unikał arbitralnego zakreszania konkretnych ram przyszłej integracji. Jeszcze tej samej wiosny 1947 roku w wywiadzie prasowym dla George’a Creela, dawnego współpracownika Woodrowa Wilsona, prezydent Truman odpowiedział twierdząco na pytanie, czy popiera powstanie Stanów Zjednoczonych Europy, natomiast przywiązywał do tego niewielką wagę, ponieważ w bezpośrednią i natychmiastową realizację tej wizji – w duchu rezolucji senatora Fulbrighta – mało kto w administracji wierzył (Ferrell, 1996, s. 28).

Podsumowując, po wahaniach w latach 1945–1946, począwszy od 1947 roku USA wyraźnie wsparły integrację europejską, niekoniecznie wszakże w wymiarze budowy Stanów Zjednoczonych Europy, czyli przeszczepiania na grunt europejski doświadczenia amerykańskiego (Lundestad, 1998, s. 6). Przychodzi zatem zadać najistotniejsze pytanie o konkretne przyczyny podjęcia przez administrację Trumana takiej polityki. Cytowany już Geir Lundestad w swojej klasycznej pracy wyróżnia pięć motywów: 1) propagowanie modelu amerykańskiego; 2) uczynienie Europy bardziej racjonalną i wydajną ekonomicznie; 3) zmniejszenie obciążenia USA; 4) blokowanie ekspansji Związku Radzieckiego; 5) blokowanie ekspansji Niemiec; przy czym za najważniejszy czynnik osobiście uważa Lundestad ten ostatni – niemiecki (Lundestad, 1998, s. 13, 22).

Gdyby ograniczyć ogląd do samych tylko interesów bezpieczeństwa narodowego USA, można by jednak zaproponować redukcję liczby prezentowanych wyjaśnień do trzech: postawienia tamy ambicjom sowieckim i niemieckim przy ograniczeniu koniecznego bezpośredniego zaangażowania w Europie sił amerykańskich, czemu tylko służyć miało jej wzmocnienie militarne, polityczne i ekonomiczne, to zaś – w oczach Amerykanów – można było w wielu przypadkach najpewniej osiągnąć poprzez implementację gotowych, sprawdzonych wzorców zza Atlantyku.

Czy w świetle tej interpretacji Amerykanie mieli poczucie działania z pobudek altruistycznych? Czy – jak określił to już w 1941 roku swej pamiętnej proklamacji „amerykańskiego stulecia” Henry Luce – toczyli bezinteresowne zmagania o naprawę świata, w zgodzie z własnymi mitami i ideałami protestanckich ojców-założycieli – jako „Dobrzy Samarytanie”? (LaFeber, 2003, s. 36). Czy też – jak głosiła choćby ówczesna linia partii komunistycznych, ale i późniejsi krytycy – Stany Zjednoczone prowadziły politykę neokolonialną, w istocie mającą na celu ekonomiczne i polityczne uwikłanie Europy Zachodniej we własną strefę imperialnych wpływów? Naturalnie w literaturze przedmiotu zwykle określa się motywację amerykańską jako „mieszankę idealizmu i realizmu” (Kaplan, 2007, s. X). Pytanie o proporcję obu tych czynników, pozornie bardzo proste, jeśli nie wręcz naiwne, w rzeczywistości można określić jako podstawowe dla każdego badacza ery Trumana jako niewrażliwego momentu w dziejach zaangażowania USA w świecie.

W źródłach z epoki dominuje – nawet podczas zamkniętych, poufnych narad w Białym Domu – raczej przekonanie o potrzebie znalezienia przekonującej formuły zaprezentowania podjętej wobec Europy Zachodniej polityki (doktryna Trumana i Plan Marshalla, później NATO) amerykańskim wyborcom, którzy uznają ją za pewne za idealistyczne wystawianie na szwank – dla zabezpieczenia Europy – interesów USA. Do historii przeszła zwłaszcza przypisywana republikańskiemu senatorowi Arturowi Vandenbergowi

opinia, że aby uzyskać poparcie Kongresu w sprawie doktryny Trumana prezydent będzie musiał „cholernie nastraszyć Amerykanów” (ang. *scare the hell of the American people*) (Ferrell 1996, s. 33). Opór wobec strategicznego sojuszu z Europą, stanowiącego absolutne zerwanie z tradycjami amerykańskiej dyplomacji, zataczał szerokie kręgi również wśród elity władzy. Departament Stanu przełamywał go przy pomocy argumentu o konieczności zaangażowania nie tyle wojsk, co potencjału amerykańskiego przemysłu (Winand, 1993, s. 19).

W tym właśnie kontekście pojawiają się aspekty podjętych działań korzystne dla gospodarki i bezpieczeństwa narodowego USA. Istotnie Plan Marshalla pomyślano w ten sposób, aby przebudować rynek europejski na modłę amerykańską, zapewniając jego chłonność i *ipso facto* zbyt na nadwyżkę produkcyjną gospodarki USA, pobudzonej koniunkturą wojenną, której gwałtowne wyhamowanie w przeciwnym razie oznaczałoby masowe bezrobocie i niepokoje społeczne (Urwin, 1995, s. 17). W dłuższej perspektywie – jakkolwiek spodziewano się, że zamożna Europa będzie partnerem Stanów Zjednoczonych – nie zapomniano jednak, że „celem była integracja europejska, a nie integracja USA z Europą” (Kaplan, 2007, s. 7). Za strategiczny cel swej polityki George Kennan, postać kluczowa dla amerykańskiej myśli strategicznej omawianego okresu, uważał wręcz wzmocnienie i konsolidację Europy Zachodniej do tego stopnia, by nie wiązać sił USA na Starym Kontynencie, lecz móc wycofać je do domu (Harper, 1994, s. 199). Ten sam Kennan oceniał również, że ewentualna zależność Europy od USA w dłuższej perspektywie byłaby nawet dla nich samych niekorzystna (Lundestad, 1998, s. 17).

W rzeczywistości Stany Zjednoczone przyjmowały ciepło wszelkie europejskie inicjatywy zmierzające w kierunku integracji europejskiej – jak podsumowuje to jeden z badaczy – „nawet wówczas, gdy rozumiano w Waszyngtonie, że niektóre z nich w wypadku powodzenia mogą mieć niekorzystny wpływ na amerykańskie interesy. Lecz była to cena, która prezydent Truman i jego administracja, angażując się w sprawy europejskie mocniej niż którykolwiek inny amerykański rząd wcześniej lub później, wydawali się skłonni zapłacić” (Urwin, 1995, s. 25). Chociaż zatem zapewne Amerykanie istotnie prowadzili wobec Europy *sui generis* politykę imperialną, w pewnym stopniu usiłując ją kreować na własny obraz i podobieństwo, wypada zgodzić się z kluczową tezą Geira Lundestada, że „sposób, w jaki Stany Zjednoczone definiowały swą kontrolę i metody jej utrzymania zdecydowanie różniły się od metod innych wielkich mocarstw” (Lundestad, 1998, s. 1–2), co z kolei każe w odniesieniu do omawianej epoki określić „amerykańskie imperium” zapisywać – jak czyni to cytowany autor – w cudzysłowie.

Idea Stanów Zjednoczonych Europy odegrała konkretną rolę w polityce administracji Trumana „przez krótką, upojną chwilę wiosną 1947 roku” (Ferrell, 1996, s. 25), po czym uwagę amerykańskich decydentów odciągnęły skutecznie kolejne akordy zimnowojenne. Nie oznaczało to rezygnacji z poparcia dla integracji europejskiej, wręcz przeciwnie uważano ją w każdym przypadku za korzystną dla wzmocnienia potencjału obronnego Zachodu. 27 sierpnia 1948 roku George Marshall pisał do ambasadora w Paryżu: „Popieramy podjęcie przez samych Europejczyków wszelkich kroków promujących ideę jedności europejskiej czy choćby analizę możliwych do podjęcia środków” (Lundestad, 1998, s. 32–33). Jednakże w odróżnieniu od wczesnych abstrakcyjnych wizji poczęto postrzegać konieczność integracji zdecydowanie w kategoriach bezpieczeństwa (Brands, 1999, s. 135). Brak możliwości podjęcia wspólnych rozstrzygnięć w sprawie niemieckiej

z partnerem radzieckim, a zwłaszcza kroki jawnie nieprzyjazne z jego strony, jak choćby blokada Berlina Zachodniego w czerwcu 1948 r., stawały na porządku dziennym zarówno ryzyko szerzej zakrojonych działań militarnych ZSRR przeciwko Europie Zachodniej, jak i konieczność wypracowania polityki wobec absolutnie podstawowego problemu zawieszonych w stanie tymczasowości Niemiec. Dosłownie w przeddzień powstania NATO, 3 kwietnia 1949 r., nowy sekretarz stanu, Dean Acheson, następująco podsumował obrady ministrów spraw zagranicznych przyszłych państw-stron Sojuszu: „Zgadzamy się, że nic takiego jak Stany Zjednoczone Europy nie jest w tej chwili ani realne, ani nawet pożądane, lecz potrzeba raczej serii konkretnych kroków mających na celu umocnienie i pogłębienie znacznego postępu, jaki osiągnęliśmy” (Ferrell, 1996, s. 42). Również sama konstrukcja NATO jasno wskazywała, że w zaistniałych warunkach nawet zintegrowana Europa (od około roku istniał – prawda, że głównie antyniemiecki – sojusz militarny pod nazwą Unii Zachodniej) miała odegrać jedynie rolę europejskiego filaru w ramach szerszej atlantyckiej struktury bezpieczeństwa pod oczywistym przywództwem amerykańskim (Lundestad, 1998, s. 40).

Ten sam rok 1949 przyniósł jedną jeszcze fundamentalną zmianę w polityce amerykańskiej wobec procesu integracji Europy, rzucającą światło zarówno na jego własną dynamikę, jak i na rolę odgrywaną w nim przez USA. Pomimo nieustannej presji dyplomacji amerykańskiej na Wielką Brytanię, by jako najbliższy partner Waszyngtonu i najpotężniejsze mocarstwo europejskie podjęła się zdecydowanie roli lidera integracji kontynentu, Londyn coraz wyraźniej dystansował się od wszelkich planów wykraczających poza współpracę gospodarczą oraz sojusz wojskowy w starym stylu. *Empire first, the United States second, Europe a bad third* – zwykło się podsumowywać ówczesne priorytety polityki brytyjskiej (Gerbet, 1996, s. 57). Wobec gęstej sieci powiązań handlowych z krajami Commonwealthu, trudna do pomyślenia wydawała się Brytyjczykom nawet ewentualna europejska unia celna, nie mówiąc już o ponadnarodowej federacji, zupełnie niepopularnej w kraju, w którym – odwrotnie niż w kontynentalnej Europie – II wojna światowa przyniosła umocnienie dumy narodowej i poczucia wyspiarskiej odrębności – zdaniem niektórych – porównywalnej nawet z amerykańskim *exceptionalism* (Wilson, 1996, s. 16). Brytyjczycy żywili zresztą ambicję utrzymania swej *special relationship* ze Stanami Zjednoczonymi z własnym statusem jako mocarstwa globalnego, nie zaś jedynie lidera europejskiego na zasadzie *primus inter pares* (Winand, 1993, s. 16). Z drugiej strony dyplomaci amerykańscy donosili z Niemiec o wzmagających się tam niebezpiecznych nastrojach mogących prowadzić do nacjonalistycznego rewanzyzmu lub wzrastającego posłuchu dla propagandy sowieckiej.

W obliczu tych okoliczności oraz wyłaniającej się z nich pilnej potrzeby rozwiązania problemu niemieckiego w ramach nowej polityki europejskiej USA doszło do krótkotrwałego załamania się dotychczasowego konsensusu w ramach waszyngtońskiego dyplomatycznego establishmentu. Dean Acheson i George Kennan, przy silnym oporze reszty dyplomatów, w tym ambasadorów USA w Europie, zdecydowali, by w tej sytuacji porzucić nierealny – jak wykazało doświadczenie – wariant brytyjski, a na lidera integracji europejskiej namaścić Francję. Sceptycyzm oponentów wynikał naturalnie w głównej mierze z ich przeświadczenia, że ledwie odbudowana po klęsce wojennej Francja jako mocarstwo upadłe nie podoła nowej roli, a bez udziału Wielkiej Brytanii zostanie – jak niegdyś obawiał się prezydent Roosevelt – zmajoryzowana przez odrodzone Niemcy

(Miscamble, 1992, s. 290–291). A jednak 19 października 1949 r. Acheson dramatycznie apelował do Paryża: „Klucz do postępu integracji leży we francuskich rękach. Nawet przy najbliższych możliwych związkach USA i Wielkiej Brytanii z kontynentem, Francja i tylko Francja może podjąć się koniecznej roli przywódcy w dziele włączenia Zachodnich Niemiec do Zachodniej Europy. [To już] ostatnia szansa, by Francja objęła przywództwo, [jeśli] chcemy uniknąć dominacji rosyjskiej lub niemieckiej, a może rosyjsko-niemieckiej” (Lundestad, 1998, s. 34). Co ważne, to właśnie na ów amerykański „mandat” dla Francji, poczynawszy od jesieni 1949 roku, w swych działaniach wielokrotnie powoływał się będzie Robert Schuman (Lundestad, 1998, s. 38).

Wobec ogłoszonego 9 maja 1950 r. Planu Schumana prowadzącego ku powołaniu Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (EWWiS) Amerykanie zajęli zresztą pierwotnie sceptyczne stanowisko, obawiając się, że konsekwencje sprowadzą się do powstania gigantycznego kartelu przemysłu ciężkiego. Wkrótce jednak ich opory gwałtownie stopniały w związku z wybuchem w czerwcu 1950 r. wojny koreańskiej. Administracja amerykańska zaangażowała się nawet bezpośrednio w proces dwustronnych negocjacji francusko-niemieckich na temat szczegółów techniczno-ekonomicznych, wysoko oceniając własne zasługi w osiągnięciu finalnego porozumienia. Jeden z urzędników Departamentu Stanu ds. niemieckich tak zapamiętał wydarzenia z grudnia 1950 r.: „Sądzę, że nie będzie przesadą powiedzieć, że Plan Schumana nie powiódłby się bez osobistych wysiłków McCloya [Wysoki Komisarz USA w Niemczech – PP]. [...] Kiedy wracałem z Niemiec, byliśmy przerażeni perspektywą porażki [negocjacji], bo Francuzi okazywali już oznaki całkowitego okopania się na swych dawnych pozycjach antyniemieckich” (Schwabe, 1999, s. 248). Amerykanie byli zresztą świadomi, że istotnym motorem działań Francji pozostawała obawa przed odrodzeniem niezależnych Niemiec, na które częściowe przynajmniej remedium miała stanowić polityka integracji europejskiej (Gerbet, 1996, s. 57). O nastrojach rozczarowania wobec polityki brytyjskiej świadczą snute przez część kongresmenów projekty pozbawienia Londynu dalszej pomocy w ramach Planu Marshalla, o ile nie zgłosi również akcesu do Planu Schumana (Winand, 1993, s. 23).

Niezależnie od tego rozwój sytuacji na Dalekim Wschodzie stanowił kolejny impuls do wzmocnienia nacisków USA na dalszą konsolidację i – przede wszystkim – dobrojenie Europy, w tym również i Niemiec (Lundestad, 1998, s. 43). Także i pomysł utworzenia wspólnej armii europejskiej, łączący w sobie zalety obrony Niemiec przed ewentualną inwazją ze Wschodu, a zarazem ich utrzymywania pod międzynarodową kontrolą oraz umożliwienia ich wkładu w obronę Europy z uszanowaniem dla francuskich obaw przed ich niekontrolowaną remilitaryzacją, miał zrodzić się w sierpniu 1950 r. wśród amerykańskich urzędników w Niemczech jako – *last but not least* – potencjalnie potężne narzędzie promocji idei integracji europejskiej. Amerykańscy autorzy nie przeczą jednak, że niezależnie od tego powstała podobna idea Jeana Monneta, ogłoszona następnie przez Francuzów 24 października 1950 r. jako Plan Plevena. Tymczasem w warunkach znacznej nerwowości panującej w Waszyngtonie w związku z dramatycznymi kolejami wojny w Korei, oczekiwano tam śmiałych kroków natychmiastowych – przejścia do porządku dziennego nad niechęcią francuską i powołania ze względu na realne zagrożenie ze Wschodu regularnej armii niemieckiej. Wywołany francuskim oporem pat przełamano dopiero, gdy Monnet przekonał głównodowodzącego siłami NATO w Europie generała Dwighta Eisenhowera, że z przyczyn politycznych jedyną drogą do *de facto* remilitaryza-

cji Niemiec pozostaje właśnie Europejska Wspólnota Obronna (EWO) (Winand, 1993, s. 29). Perspektywie tej głośno przyklasnął również Churchill, uznając powstanie przyszłej europejskiej armii za owoc także własnych wysiłków od czasów mowy w Zurychu (Charmley, 1996, s. 54).

Gdy Waszyngton ostatecznie zaakceptował ten punkt widzenia, amerykański sekretarz stanu Dean Acheson podjął się aktywnej roli przy przewycięzaniu oporów pozostałych rządów europejskich, z zaangażowaniem motywowanym zarówno realną obawą o rozwój zagrożeń globalnych, jak i dobiegającą nieuchronnie końca z uwagi na amerykański kalendarz wyborczy epoką administracji Trumana (Schwabe, 1999, s. 249–251). Powstanie Europejskiej Wspólnoty Obronnej, a tym bardziej – zaproponowanej wkrótce Europejskiej Wspólnoty Politycznej (EWP), wydawało się spełnieniem wizji Stanów Zjednoczonych Europy i stanowiłoby wymarzone ukoronowanie dzieła Trumana i jego współpracowników na płaszczyźnie ich polityki europejskiej (Wistrich, 1994, s. 31). Acheson wyrażał się solennie, że projekt EWO to „jedno z najważniejszych i najbardziej wiekopomnych wydarzeń naszych czasów [...], początek spełnienia pradawnego marzenia – jedności wolnych narodów Europy Zachodniej [...]. Rzeczywiste znaczenie EWO wykracza daleko poza sprawy obronności” (Winand 1993, s. 31). Znani amerykańscy profesorowie Carl Friedrich i Robert Bowie rozpoczęli nawet prace nad projektem konstytucji dla Europy, naturalnej pojmowanej jako EWP.

Tymczasem to m.in. właśnie uzależnienie przez francuskich deputowanych powstania wspólnej europejskiej armii od zapewnienia jej również jednolitego politycznego zwierzchnictwa w postaci EWP, co byłoby ucieleśnieniem marzeń federalistów, oznaczało wyraźne podbicie stawki w i tak już trudnej grze. Skłaniało to Amerykanów ku ich pierwotnej koncepcji, że Plan Plevena stanowił w rzeczywistości ze strony francuskiej dyplomatyczną dywersję obliczoną na opóźnienie lub uniemożliwienie remilitaryzacji Niemiec (Lundestad, 1998, s. 45). Podczas gdy sprawa grzęzła w ponownych negocjacjach nad zasadami europejskiej federacji, wyraźnie zgorzkniały Acheson pisał: „Zdawało mi się, że właściwy moment został zaprzepaszczone...” (Schwabe, 1999, s. 249). Nie zdecydował się przy tym na wywieranie bardziej brutalnego nacisku, pragnąc uniknąć oskarżeń o forsowanie EWO w interesie amerykańskiego militarysty. Mimo to rok 1952 przyniósł coś w rodzaju „europejskiej rebelii” przeciwko „amerykańskiemu imperium”. Świadczyła ona o tym, do jak znacznej w międzyczasie doszło zamiany ról. Z zaledwie inspiratorów i duchowych ojców integracji europejskiej Amerykanie stali się przez okres prezydentury Trumana jej architektami i inżynierami, częstokroć przy co najmniej biernym oporze tych, dla których bezpośredniego pożytku konstrukcję tę w swym mniemaniu zamierzali stworzyć.

3. Administracja Eisenhowera a nowy paradygmat integracji europejskiej

Zmiana administracji w Stanach Zjednoczonych – jakkolwiek istotna jako cezura w kategoriach wewnętrznej polityki amerykańskiej, gdyż następująca po całej epoce rządów demokratycznych Roosevelta-Trumana – nie wróżyła początkowo odejścia od dotychczasowej koncepcji polityki USA wobec integracji europejskiej. Z powodu przebiegu jego kariery wojskowej, generała Dwighta Eisenhowera należy wręcz uznać za

tego spośród wszystkich amerykańskich prezydentów, który w momencie obejmowania urzędu pozostawał najbliższy sprawom europejskim, po wielokroć też dawał wyraz swemu poparciu dla zjednoczenia Europy. Jeszcze w 1951 roku pisał w prywatnym dzienniku o potrzebie powstania „a U.S. of Europe” (Winand, 1993, s. 37). W publicznych enuncjacjach popularny Ike sięgał przy tym często po dramatyczne określenia, nazywając np. integrację „zbawieniem” dla świata zachodniego i cywilizacji (Giauque, 2002, s. 13). Z punktu widzenia interesu amerykańskiego Eisenhower oceniał, że integracja uczyni Europę niezależną od gospodarczej i wojskowej pomocy USA, co z kolei umożliwi „sprowadzenie chłopców do domu” (ang. *Bring the boys home*). Stany Zjednoczone mogłyby wówczas – jak się obrazowo wyraził – „usiąść wygodnie na tylnym siedzeniu i nieco się rozluźnić” (Lundestad, 1998, s. 18–19). Również nowego sekretarza stanu, Johna Fostera Dullesa, znano jeszcze od czasów II wojny światowej jako rzecznika idei Stanów Zjednoczonych Europy oraz osobistego przyjaciela Jeana Monneta (Schwabe, 1999, s. 254). Co do roli, jaką w tym procesie powinny odegrać Stany Zjednoczone, Dulles był przekonany, że – jak się wyraził jeszcze w 1947 r. – „amerykańska krew przelana w dwóch europejskich wojnach [dawała USA] prawo do zabierania głosu” (Winand, 1993, s. 34).

Eisenhower i Dulles pozostawali natomiast mocno krytyczni wobec swych poprzedników z Partii Demokratycznej, jeśli chodzi o ocenę konkretnych osiągnięć ich polityki europejskiej (Lundestad, 1998, s. 30). Pomimo ogromnych nakładów finansowych Plan Marshalla w niewielkim zaledwie stopniu spełnił pokładane w nim nadzieje jako impuls do integracji kontynentu. Długo faworyzowana przez administrację Trumana Wielka Brytania otwarcie odżegnywała się od udziału w projektach o charakterze ponadnarodowym, zaś Europejska Wspólnota Węgla i Stali – owszem – pojednała choćby powierzchownie Francję z Niemcami, lecz zarazem oznaczała istotne zawężenie pierwotnych planów integracji – tak w sensie zasięgu geograficznego, jak i dziedzinowego (Romero, 1996, s. 104). Symbolicznym aktem wykazania większej determinacji i skuteczności nowej, republikańskiej ekipy miało stać się doprowadzenie do ratyfikacji przez opornych Francuzów i faktycznego zaistnienia Europejskiej Wspólnoty Obronnej, projektu uznanego przez Dullesa za „panaceum na trudności Europy, symbol jej odrodzenia i kamień węgielny jej przyszłości” (Winand, 1993, s. 30).

Odziedziczoną po administracji Trumana, niezłatwioną sprawę EWO podjął zatem Dulles z niebywałą energią i bezwzględnością w działaniu, określonymi wręcz przez jednego z badaczy jako „niemal obsesyjne” (Romero, 1996, s. 106). Wobec oporu Europejczyków, sceptycznych względem tych planów z powodu opadającej fali powojennego strachu i zmienionej sytuacji międzynarodowej (m.in. śmierć Stalina w marcu 1953 r.) nowa dyplomacja amerykańska uciekała się do „mediacji, zachęt i gróźb – tych ostatnich tak za zamkniętymi drzwiami, jak i publicznie” (Schwabe, 1999, s. 255). Tego właśnie rodzaju publiczna, nawet jeśli zawoalowana, groźba – stanowiąca wykładnię polityki Dullesa wobec Europy – padła zaraz na początku urzędowania nowego sekretarza stanu, gdy w telewizyjnym wystąpieniu do narodu w zgodzie z amerykańskim pragmatyzmem bez ogródek stwierdził, że zainwestowawszy 30 miliardów dolarów w rozwój i integrację Europy, USA mają prawo oczekiwać konkretnych rezultatów. „Jeśli jednak – dodał – nie byłoby szans, w co nie jestem w stanie uwierzyć, ale gdyby się wydawało, że nie ma szans na osiągnięcie prawdziwej jedności, a zwłaszcza że Francja, Niemcy i Anglia mają

pójść odrębnymi drogami, wówczas z pewnością byłoby konieczne drobne przemysłenie amerykańskiej polityki zagranicznej, w odniesieniu do Europy Zachodniej” (Winand, 1993, s. 37–38).

Dokładnie tę samą mało oględną formułę – o wydanych miliardach i żądanych efektach pod groźbą pozostawienia Europy samej sobie – powtórzył Dulles dyplomatom francuskim w październiku 1953 r. (Winand, 1993, s. 48). Jego kampania coraz gorzej znoszonych przez Europejczyków nacisków osiągnęła apogeum 14 grudnia 1953 r., kiedy na posiedzeniu Rady Północnoatlantyckiej zapowiedział konieczność wręcz „bolesnego przewartościowania” (ang. *agonizing reappraisal*) polityki USA, jeśli upadnie projekt EWO, a zatem nie dojdzie do rzeczywistej integracji Francji i Niemiec (Lundestad, 1998, s. 46). Czynniki francuskie uznały to już za daleko posunięty amerykański dyktat. Tymczasem twardy styl sekretarza stanu USA nie odzwierciedlał bynajmniej wyłącznie jego prywatnych poglądów i emocji, ale stanowił wyraz polityki administracji. Myśl Dullesa powtórzył również prezydent Eisenhower, który prywatnie wyrażał się jeszcze ostrzej – zarówno wobec Paryża („Czy naprawdę musimy w nieskończoność cackać się z Francuzami?”) (Winand, 1993, s. 55), jak i co do „zwyczaju Europejczyków brania naszych pieniędzy, obrażania się o najmniejszą wskazówkę co do tego, co powinni z nimi robić, a potem zakładania w dodatku swego pełnego prawa do krytykowania nas tak ostro, jak tylko tego zapragną” (Lundestad, 1998, s. 19).

Jak wiadomo, projekt Europejskiej Wspólnoty Obronnej francuskie Zgromadzenie Narodowe odrzuciło 30 sierpnia 1954 r., grzebiąc wraz z nim Europejską Wspólnotę Polityczną jako zapowiedź europejskiej federacji. Zgodnie z oczekiwaniami, Dulles zareagował na to „zasmucające wydarzenie” niekrytą irytacją. Nawiązując do rozkładu głosów we francuskim Zgromadzeniu, ocenił: „To tragedia, że w jednym kraju nacjonalizm, któremu sekundował komunizm, umocnił się na tyle, by stać się zagrożeniem dla całej Europy” (Winand, 1993, s. 62). Porażka w sprawie EWO jakby spowodowała otwarcie tamy, za którą kryły się dotąd amerykańskie pretensje. Poza krytyką Francuzów, wrócono również do kwestii współodpowiedzialności brytyjskiej za niepowodzenie planów integracji, niechętnie widząc przy tym – jako międzyrządową, a nie ponadnarodową – kontrpropozycję Londynu w sprawie Unii Zachodnioeuropejskiej (UZE). Badacze są na ogół zgodni, że omawiany moment okazał się trudną lekcją, a zarazem prawdziwym, zarówno politycznym, jak i psychologicznym przełomem w dziejach amerykańskiego zaangażowania w sprawę Europejczyków: „Eisenhower chciał teraz, aby to ci drudzy inicjowali wszelkie przyszłe kroki w kierunku integracji. Po sprawie EWO Amerykanie odgrywali coraz bardziej peryferyjną rolę w budowie europejskiej jedności” (Giauque, 2002, s. 5).

W zupełnie nowej perspektywie politykę amerykańską wobec integracji europejskiej stawała zresztą również wyraźna zmiana jej paradygmatu, poczynszy od szczytu w Messynie w czerwcu 1955 r., polegająca na oparciu wspólnych projektów na płaszczyźnie czysto gospodarczej. Z jednej strony sam Eisenhower, jeszcze jako generał, wyraźnie sprzyjał ekonomicznej integracji Europy, np. w przemówieniu z lipca 1951 r.: „Po zjednoczeniu, francuskie i belgijskie farmy oraz fabryki, niemieckie huty, żywność holenderska i duńska ziemia, zdolni włoscy robotnicy, dokonają cudów dla wspólnego dobra” (Lundestad, 1998, s. 16). Tymczasem jednak już za prezydentury Eisenhowera, po upadku europejskich projektów politycznych i wojskowych, poważne czynniki w amerykańskich kołach rządowych zaczęły stawiać pytanie o sensowność dalszego wspierania integracji

gospodarczej Europy jako prawdopodobnej przyszłej konkurencji dla ekonomicznych i handlowych interesów USA (Romero, 1996, s. 107). Obawy amerykańskie skrzętnie podsycali też Brytyjczycy, niechętni idei wspólnego rynku na kontynencie (Giauque, 2002, s. 30). Bezpośrednio po szczycie w Messynie raz jeszcze udało się Departamentowi Stanu przeforsować stanowisko, że ewentualne konsekwencje geopolityczne powstania europejskiego wspólnego rynku byłyby na tyle korzystne, że każą potraktować ewentualne straty ekonomiczne jako drugorzędne (Romero, 1996, s. 111). Dużo cieplejsze emocje za Atlantykiem budził projekt Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej (Euroatom), posiadający zdaniem Amerykanów potencjał do pobudzenia dalszych etapów integracji w zgodzie z ich życzeniami, a także umożliwiający zaangażowanie amerykańskiego przemysłu posiadającego odpowiednie technologie. Podobnymi ocenami dzielił się z Waszyngtonem zaufany jak zawsze Jean Monnet, który 13 października 1955 r. założył zresztą Komitet na rzecz Stanów Zjednoczonych Europy (fr. *Comité d'action pour les États-Unis d'Europe*) (Winand, 1993, s. 83).

Amerykanie ze spokojem i sympatią patrzyli zatem na toczące się w Europie negocjacje gospodarcze, szczególnie że ich bilans we wzajemnym handlu w latach 1955–1957 pozostawał wyraźnie dodatni (wręcz wykazywał znaczną dynamikę wzrostu), dodatkowo zaś uzyskali od partnerów europejskich ogólne zapewnienie, że nowa sytuacja prawna nie pogorszy statusu amerykańskich towarów na wspólnym rynku (Romero, 1996, s. 112–114). Podpisanie traktatów ustanawiających Europejską Wspólnotę Gospodarczą (EWG) oraz Euroatom 25 marca 1957 r. powitano w Waszyngtonie niemal z odnowionym entuzjazmem. Już kilka miesięcy wcześniej prezydent Eisenhower oświadczył delegacji francuskiej: „Mam poczucie, że dzień, w którym europejski wspólny rynek stanie się rzeczywistością, będzie jednym z najwspanialszych w historii wolnego świata, być może nawet w większej mierze niż zwycięstwo w wojnie [II wojnie światowej]”. Wyraził się też wówczas, że chciałby „żyć na tyle długo, by zobaczyć powstanie Stanów Zjednoczonych Europy” (Lundestad, 1998, s. 7). Z tych typowo amerykańskich marzeń istotnie nie myślał rezygnować, skoro jednemu z polityków niemieckich wyznał w tym samym 1957 roku, że „narody europejskie winny przyjąć tę biblijną naukę, że aby zachować swoje życie, muszą je stracić” (Giauque, 2002, s. 11).

Naturalnie w przypadku Traktatów Rzymskich trudno mówić o sukcesie USA, biorąc pod uwagę oficjalnie bierną postawę (choć nie brak realnego zainteresowania) dyplomacji amerykańskiej, odmienność podjętych przez Europejczyków rozwiązań od rzeczywistych życzeń Waszyngtonu oraz ambiwalentną co najmniej ocenę wpływu powstania europejskiego wspólnego rynku na interesy gospodarcze USA. Niedaleka przyszłość miała potwierdzić te obawy. Ku zaskoczeniu części administracji już w następnym – 1958 roku – Stany Zjednoczone odnotowały globalny deficyt płatniczy w wysokości 3,5 miliarda dolarów (wobec nadwyżki 1 miliarda w roku 1957), przy spadku nadwyżki w globalnym bilansie handlowym z 6,1 do 3,3 miliarda. Jednym z istotnych czynników tych zmian okazało się zmniejszenie eksportu do Europy Zachodniej o 23,6%, przy rosnącym o 10,6% imporcie (Romero, 1996, s. 115). Tym razem – wobec narastających trudności ekonomicznych w samych Stanach Zjednoczonych – Departament Stanu nie zdołał już znaleźć kontrargumentów w postaci wątpliwych zresztą korzyści politycznych uzyskiwanych dzięki integracji europejskiej w sferze wyłącznie ekonomicznej. Wobec Europy Zachodniej postanowiono podjąć pragmatyczną politykę mającą na celu zadba-

nie o amerykańskie interesy narodowe. Choroba i odejście z urzędu sekretarza stanu Dullesa w kwietniu 1959 r. – poza absorbującymi wydarzeniami w skali globalnej rywalizacji – dodatkowo osłabiły zaangażowanie USA w sprawy europejskie, kładąc kres pewnej epoce (Lundestad, 1998, s. 52).

Podsumowanie

Przy niekwestionowanym i szczerym zaangażowaniu w latach 1945–1957 Stany Zjednoczone wniosły w projekt integracji europejskiej znaczny wkład, natury nie wyłącznie przecież finansowej. A jednak, jak podaje Geir Lundestad, w latach 1945–1947 Europejczycy otrzymali w formie pomocy w ramach umów dwustronnych 8,3 miliarda dolarów, zaś w latach 1948–1952 w ramach Planu Marshalla – 14,1 miliarda. Za tę cenę amerykańskie „imperium” zostało – jego zdaniem – „zaproszone” przez Europejczyków do ingerencji w sprawy kontynentu (Lundestad, 1999, s. 61). Z czasem jednak coraz bardziej wyraźnie rysowały się różnice poglądów, interesów, czy choćby odmienne rozłożenie akcentów, pomiędzy gospodarzami a roszczącymi sobie prawo do odgrywania roli promotora ich jedności – amerykańskimi gośćmi.

Dość powiedzieć, że z kolei w latach 1949–1960 Stany Zjednoczone miały wydać 3–4 miliony dolarów na promocję idei federalistycznej w Europie, najczęściej już za pośrednictwem działań wywiadowczych (Lundestad, 1998, s. 42). Wola samych Europejczyków stopniowo, aż do przesilenia roku 1954, traciła zatem w amerykańskich oczach na znaczeniu w zestawieniu z tym, co Stany Zjednoczone uważały za konieczne dla siły i zamożności Europy, a przez to – również dla ich własnego bezpieczeństwa narodowego. George Kennan pisał w 1949 roku, że bez Europy Amerykanie żyliby w globalnym odosobnieniu, jeśli chodzi o swą filozofię i pogląd na świat. Przynajmniej w sferze deklaratywnej dość rozpowszechniona była opinia, że Europa miała być docelowo samodzielną trzecią siłą, zdolną w razie potrzeby powiedzieć „nie” ZSRR, ale i Ameryce, choć zakładano, że ze względu na własne interesy będzie raczej stawała po stronie USA jako europejski filar konstrukcji euroatlantyckiej (Winand, 1993, s. 15). Praktyka pokazała, że Amerykanie – choć z trudem, jak w przypadku EWO – ostatecznie europejskie „nie” jednak istotnie przyjmowali do wiadomości, choćby wcześniej usiłowali narzucić swoje stanowisko *per fas et nefas*.

We współczesnej literaturze istnieją zasadniczo trzy stanowiska w sprawie realnego wpływu wywartego przez USA na współczesny kształt integracji europejskiej. Przeważająca do dzisiaj opinia tradycjonalistów brzmi, że czynnik amerykański odegrał rolę ważną lub wręcz decydującą. Rewizjoniści z kolei uważają, że wspólnota europejska powstała w głównej mierze według rodzimych planów ogniskujących się wokół sfery ekonomicznej, zaś wysiłki amerykańskie dążące w kierunku śmiałego, lecz abstrakcyjnego w warunkach europejskich, federalizmu oraz motywowane chęcią wzmocnienia potencjału obronnego Europy Zachodniej – poniosły w rzeczywistości klęskę. Najbliższe mi stanowisko pośrednie zakłada natomiast, że bez amerykańskiej próby budowy „czegoś w rodzaju” Stanów Zjednoczonych Europy, pogrążony w powojennym kryzysie i chaosie, zagrożony ingerencją ze Wschodu kontynent zapewne nie zdobyłby się nawet na okrojoną wersję integracji, w znanym nam dzisiaj kształcie (Lundestad, 1998, s. 126).

Amerykanom nie udało się zrealizować w pełni ich wielkiej ambicji – spłaty kulturowego długu wobec Starego Kontynentu poprzez podzielenie się z nim zdobyczą systemu federalnego oraz innymi elementami amerykańskiego modelu kultury politycznej. Na płaszczyźnie geopolitycznej, nie zdołali doprowadzić do powstania jednego centrum decyzyjnego oraz uzyskać jednoznacznej odpowiedzi na tak trafnie oddające istotę problemu pytanie Henry'ego Kissingera: „Do kogo mam dzwonić, kiedy chcę zadzwonić do Europy?” (Slomp, 2010, s. 269). A jednak paradoksalnie amerykańska klęska przyniosła sukces Europie. Jak słusznie napisał jeden z historyków zjednoczenia, „starając się wspomóc Europę Zachodnią w jej kryzysie finansowym oraz angażując się w obronę kontynentu, Stany Zjednoczone odegrały wielką rolę w integracji europejskiej. Kroki w tym kierunku były możliwe do podjęcia dzięki stabilnym warunkom, jakie zapewniło działanie Amerykanów” (Urwin, 1995, s. 25–26). Naturalnie nie były to warunki wystarczające do osiągnięcia strategicznego celu, jaki postawili sobie – dość luźno go zresztą definiując – przedstawiciele amerykańskich elit opiniotwórczych. Jak zauważa bowiem współczesny brytyjski federalista, „Stany Zjednoczone Europy nie staną się nigdy w pełni rzeczywistością, dopóki wszyscy ich mieszkańcy nie poczują się ich obywatelami z poczuciem przynależności i lojalności wobec nich, nie mniejszym niż to, które odczuwają wobec swych narodów, regionów i wspólnot lokalnych” (Wistrich, 1994, s. 166). Do tego zaś – we współczesnej Europie – droga daleka co najmniej tak samo, jak w epoce Trumana i Eisenhowera.

Bibliografia

- Brands H. W. (1999), *The Idea of National Interest*, w: *The Ambiguous Legacy. U.S. Foreign Relations in the „American Century”*, red. M. J. Hogan, Cambridge University Press, Cambridge.
- Bruyning L. (1990), *The United States of Europe: An Italian Invention?*, „Yearbook of European Studies”, t. 3: *Italy – Europe*.
- Charmley J. (1996), *Britain and the Prehistory of „Europe”*, w: *The United States and the Integration of Europe*, red. F. H. Heller, J. R. Gillingham, St. Martin's Press, New York.
- Coudenhove-Kalergi R. (1948), *Europe seeks unity*, Institute of Public Affairs and Regional Studies, New York.
- Dussen van der J., Wilsons K. (2005), *The History of the Idea of Europe*, Routledge, London.
- Ferrell R. H. (1996), *The Truman Era and European Integration*, w: *The United States and the Integration of Europe*, red. F. H. Heller, J. R. Gillingham, St. Martin's Press, New York.
- Gaines J. R. (2007), *For Liberty and Glory. Washington, Lafayette and Their Revolutions*, Norton&Company, New York–London.
- Gerbet P. (1996), *European Integration as an Instrument of French Foreign Policy*, w: *The United States and the Integration of Europe*, red. F. H. Heller, J. R. Gillingham, St. Martin's Press, New York.
- Giauque J. G. (2002), *Grand Designs and Visions of Unity: The Atlantic Powers and the Reorganization of Western Europe, 1955–1963*, The University of North Carolina Press, Chapel Hill.
- Harper J. L. (1994), *American Visions of Europe*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Heise M. (2013), *Emerging from the Euro Debt Crisis: Making the Single Currency Work*, Springer, Heidelberg–London–New York.
- Kaplan L. S. (2007), *NATO 1948. The Birth of the Transatlantic Alliance*, Rowman&Littlefield, New York.

- Kennedy R. A. (2013), *A Companion to Woodrow Wilson*, Wiley-Blackwell, London.
- LaFeber W. (2003), *The United States and Europe in an Age of American Unilateralism, w: The American Century in Europe*, red. Laurence Moore, M. Vaudagna, Cornell University Press, Ithaca–London 2003.
- Lundestad G. (1998), „*Empire*” by *Integration. The United States and European Integration, 1945–1997*, Oxford University Press, Oxford.
- Lundestad G. (1999), „*Empire by Invitation*” in *the American Century*, w: *The Ambiguous Legacy. U.S. Foreign Relations in the „American Century”*, red. M. J. Hogan, Cambridge University Press, Cambridge.
- Milward A. S. (1984), *The Reconstruction of Western Europe 1945–1951*, University of California Press, Berkeley.
- Miscamble W. D. (1992), *George F. Kennan and the Making of American Foreign Policy, 1947–1950*, Princeton University Press, Princeton.
- Murray P., Rich P. (1996), *Visions of European Unity*, Westview Press, Boulder.
- Podemski P. (2011), *Giuseppe Mazzini – zapomniany apostoł jedności europejskiej*, w: *Człowiek w Europie. Człowiek – Przewodnik – Mędrzec*, red. M. Franz, P. Semków, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń.
- Podemski P. (2012), *Włoscy ojcowie-założyciele Wspólnoty Europejskiej w kontekście transformacji Włoch od faszyzmu do demokracji (1941–1954)*, Centrum Europejskie Natolin, Warszawa.
- Rich P. (1996), *The Transformation of the European Ideal Since World War II*, w: *Visions of European Unity*, red. P. Murray, P. Rich, Westview Press, Boulder.
- Romero F. (1996), *U.S. Attitudes towards Integration and Interdependence: The 1950s*, w: *The United States and the Integration of Europe*, red. F. H. Heller, J. R. Gillingham, St. Martin's Press, New York.
- Schwabe K. (1999), *Do Personalities Make a Difference? Washington Working with Europeans*, w: *The United States and the European Alliance since 1945*, red. K. Burk, M. Stokes, Berg, Oxford.
- Shelton J. (1994), *Money Meltdown. Restoring Order to the Global Currency System*, Macmillan, New York.
- Slopp H (2010), *Europe. A Political Profile. An American Companion to European Politics*, ABC-CLIO, Santa Barbara.
- Urwin D. W. (1995), *The Community of Europe. A History of European Integration since 1945*, Longman, London–New York.
- Wilson P. (1996), *The New Europe Debate in Wartime Britain*, w: *Visions of European Unity*, red. P. Murray, P. Rich, Westview Press, Boulder.
- Winand P. (1993), *Eisenhower, Kennedy, and the United States of Europe*, Palgrave Macmillan, New York.
- Wistrich E. (1994), *The United States of Europe*, Routledge, London–New York.

The American fathers of a united Europe on the threshold of the Cold War (1947–1957)

Summary

It was George Washington who many authors claim first expressed the wish, often reported by Americans, that „one day, on the model of the United States of America a United States of Europe will come into being”. In fact, the idea seems to have been launched by 19th century European federalists, yet it could not materialize until the dawn of the Cold War. Not only did the Truman administration's reap-

praisal of US global security interests and its role in the world lead to their support, but to their relentless promotion of Europe's economic, political and military integration. Out of their mixed idealistic and pragmatic motivation, the Washington establishment argued that, if united along the American model, a federal Europe would overcome its traditional problems (national rivalries and wasting its economic potential) while, on the other hand, it would also reduce US responsibility for the well-being of the Western world. However, as post-war normalization set in, the leaders of Western Europe grew increasingly skeptical of American federalist visions, while Washington responded with ever more resolute threats of withdrawing its forces from Europe. It was not until the ultimate failure of the EDC/EPC project that the Eisenhower administration modified its European policy, coming to terms with the end of federalism and the triumph of functionalism.

Key words: United States of Europe, US diplomacy, European integration, Truman, Eisenhower

